GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

CZWARTEK

20 GRUDNIA 1917.

NR. 298. — R. XXV.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 20 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 15 fen.

PRZEDPŁATA WYNOSI: W Krakowie: z odnoszeniem miesięcznie K 4·80, kwartalnie K 14·—, półrocznie K 27·40, rocznie K 53·—, (bez odnosz. mies. K 4·20, kwart. K 12·20, półrocz. K 23·40, rocznie K 44·80) w Austro-Węgrzech i ziemiach przez Austryę okupowanych (z przesyłką poczt.) mies K 4·80, kwart. K 14·—, półrocz. K 27·0, rocz. K 53·—, w Królestwie Polskiem (Okupacya niemiecka) i za granicą mies. K 6·— (M. 4—), kwart. K 17· — (M. 11·50)), półrocz. K 32·50 (M. 21·50), rocz. K 64·— (M. 42·—). — Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników lub bezpośrednio w Administracyi. — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowemi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr 23993), przez Bank Krajowy w Krakowie i w Administracyi Wydawnictwa.

Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do administracyi wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190 — Telefon Administracyi i Drukarni Nr 3344 Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. —
Reprezentacya „Głosu Narodu" w Warszawie: ul. Szpitalna 9 (sprzedaż numerowa, przedpłata i ogłoszenia).

Polacy a rokowania pokojowe.

Z Warszawy donoszą, że przedwczoraj odbyła się nadzwyczajna rada gabinetowa, zwołana w związku z rokowaniami pokojowemi na froncie rosyjskim.

Przedmiotem narad była sytuacya stworzona postulatem rządu rosyjskiego w sprawie natychmiastowego dopuszczenia Polaków do pertraktacyi pokojowych.

Jak wiadomo, premier Kucharzewski miał wyjechać do Berlina i Wiednia, w ostatnich dniach jednak termin podróży został odroczony.

„Kuryer Warszawski" dowiaduje się, że podróż prezydenta ministrów dlatego uległa zwłoce, ponieważ osobistości, z któremi miał konferować Kucharzewski, są chwilowo nieobecne w Berlinie i Wiedniu.

Jest bardzo możliwem, że wobec tego premier w związku z propozycyą maksymalistów rosyjskich uda się natychmiast do Brześcia Litewskiego.

Rada regencyjna i Rada ministrów poczyniła w tym względzie odpowiednie kroki.

Portugalia ogłasza tajne układy.

Bazylea. „Morningpost" donosi z Lizbony: Nowy rząd portugalski zapowiada ogłoszenie tajnych układów poprzedniego rządu z koalicyą.

Ukraińcy przeciw bolszewikom.

Londyn. Rada ukraińska ogłosiła w odezwie do ludności Ukrainę jako republikę demokratyczną, która stanowi część nowego wszechrosyjskiego Związku republik. Ukraina składa się z gubernij: kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, czernichowskiej, połtawskiej, charkowskiej, jekaterynosławskiej, chersońskiej, taurydzkiej (bez Krymu), kurskiej, chełmskiej i woroneskiej. — Według ostatnich wiadomości z Odessy obsadziły wojska ukraińskie arsonał oraz urzędy telefoniczny i telegraficzny. Również teatr miejski jest w ich posiadaniu. Bolszewicy mają jeszcze w swojej władzy port. Ukraińcy rozbroili wojska bolszewickie i wypędzili je z gubernii kijowskiej, oraz z miasta Konotop.

Kozacy zwyciężają.

Petersburg. (Doniesienie petersburskiej Ajencyi telegraficznej). Z ogłoszonych wczoraj wiadomości o zajściach w obszarze Donu wynika, że sytuacya zmieniła się na korzyść kozaków. Według wiadomości przesłanej przez kolejarzy z Woroneża do Związku kolejarzy w Petersburgu zdecydowany sukces jest po stronie kozaków. Od wczoraj są znowu kozacy w posiadaniu Rostowa, gdzie uwięzili miejscową Radę robotników i żołnierzy. Poważne starcia miały też miejsce między Rostowem a Mineraniga i Wodij. Cała wschodnia część obszaru Donu zdaje się być w mocy Kaledina, który otrzymał posiłki z Kaukazu. Kaledin przeszkodził wysłaniu transportów węgla do północnej części kraju. Komitet rewolucyjny w Moskwie zawiadomił już instytut Smoleński, że grozi niebezpieczeństwo, iż koleje żelazne będą już niebawem pozbawione materyału opałowego.

W Odesie walka podobno ustała. Pomimo oporu ukraińców zdołał Komitet rewolucyjny wysłać posiłki bolszewickim marynarzom, celem zwalczania Kaledina.

Kiereńskij maszeruje na Petersburg.

Budapeszt. „Az Est" donosi z Haparandy: We wtorek rozeszła się w Petersburgu pogłoska, jakoby Kierenskij ukazał się nagle przed Petersburgiem z tysiącem kozaków. Rząd bolszewicki wysłał naprzeciw Kiereńskiemu wielkie masy wojsk.

Front rumuński przeciw rządowi ros.

Haga. Biuro Reutera donosi z Petersburga: Na wezwanie Rady zerwała główna kwatera sztabu rosyjskiego na froncie rumuńskim stosunki z Petersburgiem w porozumieniu z Kaledinem, który jako przedstawiciel Rady został wysłany do Kijowa. Kozacy z Kubania i Tereku również wysłali swoich przedstawicieli do Rady.

SONNINO USTĘPUJE?

Zurych. W sprawozdaniach z Rzymu o tajnych posiedzeniach Izby rozpatrują dzienniki szczegółowo możliwość rychłego ustąpienia Sonnina i zastąpienia go przez któregoś z członków stronnictwa Giolittiego.

Bank polski w ręce czeskie.

Praga. „Narodni Listy" donoszą, że praski bank kredytowy i czeski bank agrarny zakupiły znaczną część akcyi Galicyjskiego banku kredytowego ziemskiego we Lwowie. Podniósł on w tym celu swój kapitał zakładowy z 3 milionów na 6 mil. koron. Oba praskie banki otrzymały zastępstwo w radzie nadzorczej lwowskiego banku. Wszystkie trzy banki zakładają we Lwowie Tow. gospodarcze z kapitałem 600.000 koron.

Gal. bank kredytowy ziemski został założony w r. 1910 z pierwotnym kapitałem akcyjnym miliona kor. Emitował on dotychczas listów zastawnych na 16 i pół miliona koron. W radzie nadzorczej zasiadają hr. Skarbek i dr. Stesłowicz. Ostatnio w r. 1915 wypłacił 20 kor. dywidendy od akcyi.

Wzrost cen papieru.

Wiedeń. Na posiedzeniu komisyi dla gospodarstwa wojennego szef sekcyi Riedl przedstawił wzrost cen papieru w ostatnich latach i wskazał na niebezpieczeństwo, jakie z tego powodu grozi gazetom. Produkcya papieru w r. 1913 wynosiła 32.000 wagonów, w czem 6500 wagonów papieru gazetowego; produkcya spadła w r. 1916 na 26.000 wagonów (5400 dla gazet) w r. 1917 20.000 wagonów (4492 dla gazet). Ubytek w produkcyi ogólnej wynosi więc 63%, w papierze gazetowym 69%. Odpowiednio do tego podniosły się ceny papieru. Z 30 do 50 koron za 100 kg. w r. 1914 ceny wzrosły na 200 do 300 koron w r. 1917. Przy papierze tkanym (Spinnpapier) cena wzrosła z 250 kor. za cetnar na 450 koron. Podobnie podniosła się cena papieru rotacyjnego z 3 kor. w r. 1914 na kor. 65 do 80, w r. 1917. Umowa o cenę papieru rotacyjnego kończy się 1 stycznia. Gdyby za podstawę nowej ceny przyjąć ceny surowców i półfabrykatów, to nowa cena papieru gazetowego wynosić powinna 120 do 140 koron za cetnar. Jest to jednak cena niemożliwa do przyjęcia przez właścicieli drukarń. Pomoc państwowa wynosić będzie 16 do 18 mil. kor. Referent zaznaczył, że kontyngent papieru dla gazet nie może już uledz dalszej redukcyi.

Stan Banku austr.-węgierskiego.

Wiedeń. Po 3 i pół latach odbyło się posiedzenie akcyonaryuszów austro-węgierskiego banku, na którem dyrekcya przedłożyła dokładne sprawozdanie z obecnego stanu banku. Najciekawsze jest zestawienie zapasów złota. Przed wojną wynosił zapas złota i zagranicznych papierów wartościowych 1269.9 mil. kor. Obecnie zmniejszył się ten zapas o 830.9 mil. kor. Pokrycie tego ubytku ma znajdować się w sumach 78.2 mil. kor. należnych bankowi zapasów złota, oraz 677.7 mil. kor., które przy ostatniej umowie dewizowej z Niemcami w bankach niemieckich pozostały. Banknotów w obiegu posiada bank za 17.7 miliarda kor., na co pokrycie dają udzielone państwu pożyczki w sumie 13.1 miliarda kor.

Sprawozdanie dyrekcyi podnosi, że kwestya powiększenia wydawanych banknotów stała się dla sytuacyi banku pytaniem zasadniczem. Przez utrzymanie dalszych emisyi pieniędzy papierowych skazałoby się państwo na szukanie drogiego kredytu przejściowego. To jest ze względów gospodarczych niemożliwe. I można być jedynie zadowolonym, jeśli uda się ustalić wzrost ilości papierów i powoli zmniejszyć kredyt państwa. Przynajmniej w najbliższej przyszłości nic powinno się pogarszać stanu not.

Prace parlamentu.

Wiedeń. B. kor. W komisyi budżetowej przyjęto wczoraj rozdział „rada państwa" i rozpoczęto obrady nad rozdziałem „ministerstwo spraw wewnętrznych". P. Diamand omawiał nienormalne stosunki w administracyi. W Galicyi, wywodził mowca, wzrastają niedomagania z powodu skomplikowanej administracyi wojskowo-cywilnej. Namiestnik, który nie zna dokładnie administracyi, stoi wobec zagadnień niemożliwych do rozwiązania. Ma on niezaprzeczenie dobrą wolę, ale to nie wystarcza. Setki oficerów odjęto służbie wojskowej, a tyluż urzędników powołano do służby wojskowej, ujmując ich służbie cywilnej. Wymiana przydałaby się obu stronom. W Galicyi służba bezpieczeństwa jest zdezorganizowana. Straż policyjno-wojskowa pełniąca służbę bezpieczeństwa we Lwowie, Krakowie i Przemyślu złożona jest z ludzi niezdolnych do tej służby.

O cenę ziemniaków.

Wiedeń. B. kor. Ze względu na pogłoski rozpowszechnione w kołach rolniczych, jakoby Urząd wyżywienia ludności zamierzał podwyższyć ceny za ziemniaki z wczesną wiosną, ogłasza się urzędowo, że tego rodzaju zarządzenie nie wchodzi w rachubę.

Na Helgoland.

(Z Krakowa do Flandryi. XII.).

Na torpedowcu. — Flota. — Odwiedziny „Badena". — W kazamacie pancernej. — Pełne morze. — Wśród tańca fal. — Na pokładzie i na dole. — Ląd!

Torpedowiec, którym wyruszyliśmy z Wilhelmshaven ku Helgolandowi, sunął tak spokojnie, iż na obliczach niektórych towarzyszy wycieczki poczęły zapalać się uśmiechy, wycelowane złośliwie w nas, niewielu, którzyśmy wróżyli — nie bez pewnej uciechy — że Neptun będzie zbierał sute obiaty od niewdrożonych jeszcze w jego służbę, bo wiatr dmie i morze na pewno potańczy. Żartowano z nas i naszych przepowiedni. Wiedeńczycy i Peszteńczycy, którzy zrazu odnosili się do morza z ostrożną sympatyą, poczęli się z niem bratać. Ten i ów nasunął czapkę bardziej na bakier, paru zapaliło bez ceremonii ogromne cygara i rozstawiwszy szeroko nogi dowcipkowali na temat „wilków morskich z Galicyi", co to straszą Bóg wie czem, podczas gdy na statku jest równie przyjemnie, jak na lądzie.

Po bokach uciekał tymczasem port zamknięty. Jeszcze ciągle port, chociaż dobre dwadzieścia minut byliśmy już na pokładzie i chociaż brzegów nie można było rozróżnić w mgle porannej. Płynęliśmy jak w szpalerze stalowym, bo środkiem eskadry, która właśnie otrzymała była rozkaz wyruszenia na pełne morze. Pancerniki wyciągnęły się w dwie linie, jeden za drugim w odstępach matematycznie wymierzonych, jak się zdawało, każdy w pięknym pióropuszu czarnego dymu. Cicho posuwało się naprzód to miasto z żelaznych kamienic, szare i zwaliste, obwieszone chorągiewkami, które furkotały na wietrze. Majtkowie wyliczali poszczególne „klasy", czyli typy okrętów i nazywali każdego giganta po imieniu. Na niektórych widziało się głębokie szeregi marynarzy, którzy robili ćwiczenia gimnastyczne. Wysoko nad pokładem ukazywał się czasem żołnierz z chorągiewką w każdem ręku: sygnalista, który, jak żywy semafor, wymachiwał bezustannie ramionami. Statek wyglądał wówczas jak chrząszcz, ruszający wąsami.

Największego z tych olbrzymów, statek liniowy „Baden", zwiedziliśmy właśnie podczas przyjęcia u admirała-komendanta Scheera. Z krótkiego pobytu została nam pamięć ogromu, porządku i stuku. Prowadzono nas przez długie korytarze do składów torped, gdzie u sufitu wiszą na windach cygara stalowe. W kuchni przez drzwi uchylone widzieliśmy kotły makaronu włoskiego, który obficie zadowalniał apetyt marynarzy, rozbudzony morskiem powietrzem. Weszliśmy do pancernego sanktuaryum, w którem przebywają w czasie bitwy dowodzący oficerowie. Wieża jest tak ciasna, że muszą stać obok siebie, łokciami prawie się stykając, każdy przy aparacie, który jest mu powierzony. Są to przyrządy do przyjmowania i podawania komend: puszki oszklone, w których na ciemnem tle ukazują się jasne litery i znaki; słuchawki telefoniczne; tuby do rozmowy z maszynami. A w tej forteczce znajduje się jeszcze jedna, wewnętrzna, schowek, do którego pakuje się na czas bitwy admirała, dowodzącego eskadrą, bo on jest mózgiem wspólnym tych wszystkich statków, więc nakłada się mu niby podwójny hełm ze stali.

Wreszcie zademonstrowano ćwiczenie z nabijaniem armat w kazamacie pancernej na przodzie statku. Obracalna kopuła przykrywa dość obszerną przestrzeń, w którą sterczą dwa bloki stali: dwa zamki dział o kalibrze 38.5 centymetra. Na przeszywający gwizd podoficera, żołnierze, którzy majstrowali coś na boku, przyskakują do armaty, każdy na wyznaczone miejsce i stają jak wryci w stalową podłogę. Jest ich ośmiu czy dziesięciu. Drugi gwizd. Jakiś wykrzyk. Zrywa się łomot i ruch. Jakieś łańcuchy chrzęszczą o siebie, podłoga otwiera się, z boku wyskakują windy czy szczypce, kawał armaty odpada od dołu i zwisa, ukazując ziejącą dziurę, w którą ma wleźć pocisk i worek z prochem. Po sekundzie, gdy żołnierze wykonali ruchy ładowania z precyzyą i martwotą automatów, wszystko zamyka się znowu, armata gotowa do strzału. Chwila na wypalenie i znów piekielna trzaskanina metalu o metal daje znać, że nowy pocisk w przygotowaniu. Jest się jak w środku burzy z nieustannym grzmotem, kopuła jeździ na prawo i lewo, armaty podnoszą się i zniżają, przeszukując paszczami horyzont, który mogą zarzucić granatami potwornej wielkości. Niosą dalej, aniżeli widać na morzu — jak określił oficer-artylerzysta. Czyli, że są zanadto dalekonośne?!

W salonie krótko przemówił admirał Scheer, wzmiankując paru słowami o bitwie pod Skagerrakiem, bez przechwałek, bez powtarzania co chwila „wielkie zwycięstwo". Widać, że reklamy zostawia się dziennikarzom, zgodnie z duchem podziału pracy i organizacyi. Admirał Scheer wspomniał raczej, że flota niemiecka nie dała się pokonać, czy coś w tym rodzaju i wogóle przemawiał bez frazesów, spokojnie. Spokój jest główną cechą żołnierza-marynarza i to nie taki, który otrzymuje się przez tłumienie niepokoju wysiłkiem woli, lecz istotny, z którego wypruto nerwy do ostatniego włókienka.

Mijamy teraz ostatnie pancerniki, bo torpedowiec pędzi od nich szybciej. Ukazuje się szereg statków nieruchomych na wodzie, rozstawionych w wymierzonym dystansie. „To pontony, które trzymają sieć, zamykającą port przed łodziami podwodnemi" — objaśnia kapitan. — „Wjeżdżamy na pełne morze..."

Objaśnienie przyszło o sekundę za późno, fala była już na pokładzie i na naszych paltotach. Z lewego brzegu torpedowca trysnęło to jak fontanna i z pluskiem ochrzciło niejednego reprezentanta Austryi i Węgier. Statek podniósł się elegancko do góry, potem zjechał nosem w spienioną wyrwę i znów umył się od stóp do głów, otrząsając się jak gdyby z lubością, że woda taka zimna i orzeźwiająca. Po butach ciekły strugi, czapki przylgły do włosów, a z pod czapek strzelał wzrok nie tak rycerski, jak w zaciszy portu... Chwila zdradzieckiego spokoju, potem nowy skok i dwie odrazu fontanny, potem długie, powolne spadanie w przepaść, potem huśtawka na jeden bok i na drugi i — rezultat: ręce szarpiące kurczowo poręcz, wytrzeszczone oczy, „gdzie tu się

WACŁAW SIEROSZEWSKI.

W SZPONACH.

33

Z CYKLU „KU WOLNOŚCI".

— Eh, nie o to chodzi. Wszystko jedno — będą rozmawiali choćby na migi, a mimo to, ich zrozumienie się zasadnicze będzie głębsze i doskonalsze. Jako w ten sam sposób wyzyskiwani punkta styczne będą mieli z sobą liczniejsze i żywotniejsze, niż ci z własnymi ciemiężcami. Również kapitaliści i burżuje wszystkich narodowości są dla siebie bratniemi duszami.

— A jednak swój swego, pożałuje niekiedy, obcy nigdy.

— Jak kto kogo. To zależy od stopnia uświadomienia.

— Nie, nie ma pan racyi. Czuję, że nie ma pan racyi... i... źle pan mówi.

— Może to co wam mówię przykre jest nietylko dla waszych lecz i dla moich uczuć i nałogów. Ale nad uczuciami winniśmy panować, brać ich w rachubę w tych wielkich sprawach, nieledwie kosmicznych niepodobna. — Tam rządzą prawa twarde, żelazne, wykryte i uświęcone przez naukę i nikt nic na to nie poradzi... Musimy im się podporządkować, czy chcemy czy nie chcemy.

Józef gniewnie odchodził od ściany i często dzień i dwa nie gadał z „lewicą", choć ta wzywała go na rozmowę, a gdy posyłał jej pocztę od frakcyi pytała żartobliwie:

— Jakże się ma, obywatelu, wasz patryotyzm?

— Bardzo dobrze! Nic nam nie zrobi wasza międzynarodówka, jak nic nie zrobili Moskale i Niemcy.

— Pięknie, ale w takim razie poco za niego iść do kozy?

— A wy po co?

— To co innego. My idziemy za interesy powszechne wszechświatowe. Kiedy ja tu siedzę, to wiem, że mi współczują proletaryusze wszystkich narodów... A wy co?... Wy zwalczacie lud pracujący, sprzeciwiacie się jego interesom najżywotniejszym... I co? Własna wasza burżuazya nienawidzi was, szkaluje was, denuncyuje was... Może nie?... Co?... A co mówią i robią narodowi-demokraci?... Ha?...

— Niech mówią co chcą... Nie dla ich pochwał, ani dla lepszego kawałka chleba tutaj się dostałem. Będę walczył do ostatniego tchnienia!... — wołał gwałtownie Józef i spieszył do „fraka" aby mu się poskarżyć i powtórzyć „świętokradzkie" odpowiedzi.

— Gwiżdż na niego... On umyślnie chce ciebie podrażnić... Znam go: jest bardzo dobrym Polakiem. Najpiękniejsze zresztą rozumowania rozlatują się jak puch wobec faktu, że historya stworzyła narodowości, że one istnieją, istnieć prawdopodobnie będą długo, może wiecznie i że sprawy socyalne mogą być rozwiązane jedynie na tle celowego, rozumnie i sprawiedliwie prowadzonego gospodarstwa narodowego!...

Tu następowało długie dowodzenie, iż narodowość powstała jako największa możliwa przy współżyciu „ekonomia energii", że przy najłatwiejszym porozumieniu się jednostek pokrewnych sobie językiem, duchem, obyczajem otrzymuje się w pracy największe zaoszczędzenie czasu i siły.

Te dowodzenia nudziły trochę Józefa, ale słuchał ich, gdyż były pewną odtrutką na „naukowe" okrucieństwa z lewicy.

— Wiecie co, towarzyszu — rzekł wreszcie raz nieśmiało. — Wszystko co wy mówicie to jest prawda i wierzę wam zupełnie... Lecz nawet, gdyby tak nie było, to czuję, że nie mógłbym zostać innym. Wyznaję, że to słabość, ale tak jest!...

Czekał na naganę, tymczasem po krótkiej chwilce odpowiedział mu z za muru wesoły głos.

— Ale owszem!... To jest najlepszy z dowodów jaki możecie nam tutaj przytoczyć, według mnie nawet jedyny, który coś wart!...

Józef poczuł, jakby kamień mu spadł z serca.

— Bo i pewnie!... Boco będę się sprzeczał, czy mam prawo być tem, czem jestem i chcę być, czy nie? Kto mi może zabronić?! Pal ich dyabli!... Nie chcą być Polakami, niech nie będą... A tylko niech nie żądają, żebym był dla nich dobry, uczynny albo sprawiedliwy... Nie obchodzą mię wcale... nienawidzę ich!...

Od tej pory niechętnie zbliżał się do muru dzielącego go od „lewicy" i kazał się często długo prosić zanim zamienił słów parę. Pocztę przesyłał, ale nic ponadto.

Sąsiad odczuł z początku zmianę i próbował wybadać przyczynę. — Józef z początku się wykręcał, wreszcie otwarcie powiedział, że uważa go za odstępcę, a więc... gorszego, niż Moskal...

— Przecież nas też rząd rosyjski dusi! — broniła się „lewica".

— Ha, to już nie wiem dlaczego!... — szorstko odrzekł Józef i odszedł rozżalony od „telefonu".

„Lewica" już więcej nie wołała, nie zaczepiała, zapanowało między nimi odtąd zimne i wrogie milczenie.

Z tego stosunku, który ciężył jednak Józefowi, wypowiedział się on „frakowi" i ten próbował złagodzić niechęć wzajemną sąsiadów, dowodząc, że to jest różnica przekonaniowa, że trzeba być tolerancyjnym, że myśl ludzka nie może jedną drogą chodzić, ale Józef nie mógł się przełamać.

— Nie mam serca do niego, nie mogę... On odstępca!... Gdyby Polska była wolną to tak, ale teraz, to samo, co porzucić ojca i matkę w nieszczęściu, aby ucałować kogoś nieznajomego. Ja przecież was, obywatelu, rozumiem, choć nie jestem socyalistą...

Lecz pana z tamtej strony to wcale nie rozumiem i przykro mi z nim gadać, więc po co się będę przymuszał...

— Wszyscy tutaj jesteśmy w więzieniu... Gniecie nas wspólny wróg, łączy wspólna dola!...

— Tak, to tak, ale on właśnie tego nie chce uznać... Nie, nie zmuszajcie mnie, obywatelu, bo go nie lubię!...

Część niechęci o „lewicy" przeniósł Józef po tej rozmowie mimowoli na „fraka" i mniej z nim rozmawiał i oddał się całkowicie czytaniu książek, oraz rozmyślaniom na temat narodowości.

— Będę się uczył i napiszę książkę o tem, która wszystkich przekona!... — marzył.

idzie do kajuty?", „niech to jasne pioruny...!" Marynarze miłosiernie wspierali nieszczęśliwych, piesek okrętowy obwąchiwał ich z oznakami żywego współczucia i tak opróżniło się trochę na pokładzie. Odporniejsi zostali na wierzchu, dotrzymując towarzystwa „wilkom morskim". wyszydzanym zlekka, a przed czasem. w kajucie zaś dopełniały się losy tych, którym nie przypadło w udziale „władztwo mórz" pod kątem wytrzymałości żołądka.

Mieli czego żałować. Morze wystąpiło z dużą okazałością. nie szczędząc kosztów na fale i na pianę. Torpedowiec skakał z wału na wał, nurzał się i podnosił. tańcząc przy muzyce wichru bez chwili wytchnienia. Słone kosmyki latały w powietrzu, bryzg za bryzgiem smagał baryerę i pokład, jakby niewidzialna ręka zacinała batem pędzący stateczek. A od dołu wznosiła się i opadała toń ciemno-zielona, niby olbrzymia sztuka materyi obramowanej białą koronką. mieniąca się pawio na każdym fałdzie. Wparłszy się w pokład, wpół ogłuszeni i wpół oślepieni wciągaliśmy wszystkiemi zmysłami potęgę morza. W półśnie prawie mijały kwadranse, potem godziny: nie opatrzyliśmy się nawet, jak mgła przed nami zaczęła zgęszczać się w jakiś kształt twardszy. aż wreszcie zabłysnęła jasną czerwienią.

„Dopływamy!" — wrzasnął ktoś. przekrzykując szum i gwizd przestrzeni. Z morza wyrastał prostopadle, jakby szczyt zatopionej góry, czerwonawy, upstrzony w kreski i placki, zblizka już wyraźnie trójkolorowy.

„Rot ist die Wand, grün ist der Strand, weiss ist der Sand — das sind die Farben von Helgoland." Tak zadeklamowała postać o wymownie zielonej cerze i oczach podkrążonych, wyłażąc mężnie z pod pokładu i usiłując wydobyć z siebie głos prądem nieprzerywanym, chociaż torpedowiec hulał jeszcze z dużą ochotą i nic nie wskazywało na to, aby zaraz miała ustać przyczyna dotychczasowych skutków. Rychło też przerwała się deklamacya i dobry kwadrans upłynął, nim dobiliśmy do brzegu. Niektórzy z pod pokładu mieli taką minę. jak gdyby z trudem powstrzymywali się przed ucałowaniem zacnej, nieruszającej się matki ziemi. Ale dotknąwszy jej. poczuli w sobie moc Anteusza i wielką rycerskość na morskie przygody. Męstwo to nie opuściło ich aż do wejścia na statek z powrotem. To znaczy przez pół dnia, które spędziliśmy na Helgolandzie.

WITOLD NOSKOWSKI.

Pomoc wysiedleńcom.

Pod jesień 1916 r. Galicya zachodnia zaczęła się zapełniać uchodźcami i wysiedleńcami. Od strony wschodniego frontu, na którym rozgrywały się wypadki wojenne, napływała ludność ewakuowana; wskutek skarg na traktowanie w barakach i starań, by ludności galicyjskiej nie wywożono do zachodnich krajów, napływali dawniejsi uchodźcy powracający z baraków. W listopadzie 1916 wyszło rządowe rozporządzenie, według którego rząd wziął na siebie obowiązek dostarczania uchodźcom zarówno zasiłków pieniężnych. jako też i ubrania, oraz obuwia i bielizny. Stan, w jakim uchodźcy powracali, lub przyjeżdżali na nowo do powiatów Galicyi zachodniej, był rozpaczliwy. Przeważnie byli to ludzie obdarci, bez obuwia, schorzali i sterani podróżą, w nieopalanych wagonach towarowych. Dzieci mnóstwo pomarło w drodze.

K. B. K. postanowił zająć się opieką nad uchodźcami, z początku na własną rękę. Utworzono osobną Sekcyę pomocy dla wysiedlonych; jej przewodniczący począł objeżdżać powiaty, w których byli wysiedleni i zawiązywał lokalne Komitety pomocy. W grudniu 1916 rząd zwrócił się do K. B. K. z propozycyą współdziałania. Odbyła się konferencya w Białej, na której ustalono, że K. B. K. zawiązywać ma Komitety pomocy, dostarczać uchodźcom ubrań i obuwia a także koców i sienników, zaś rachunki za dostarczoną odzież ma przedkładać c. k. Namiestnictwu, które ma zwracać koszta tej akcyi.

Delegat K. B. K. objechał powiaty: bocheński, ropczycki, tarnowski, mielecki, tarnobrzeski, kolbuszowski, rzeszowski, strzyżowski, łańcucki, nowosądecki, myślenicki, samborski i przemyski, zaś z kilku innymi powiatami wszedł w kontakt za pośrednictwem starostw. Powstały lokalne Komitety, które zajęły się gorliwie akcyą w tych okolicach. gdzie było więcej uchodźców. W Krakowie założono magazyn odzieży, rozpoczęto skupywanie materyałów, zamówiono znaczną ilość obuwia w fabryce zostającej pod opieką K. B. K.

Pierwszą placówką, w której zaopatrzono ludność ewakuowaną w odzież i obuwie, była Dębica; 800 ewakuowanym udzielono tam pomocy. Zgłoszenia o odzież zaczęły napływać z lokalnych komitetów. z których zwłaszcza mielecki. bocheński. tarnowski i strzyżowski okazały bardzo wielką energię i ruchliwość. Wysyłki koszów i pak z odzieżą odbywały się często z pomocą sił udzielonych przez miejscowe komendy rejonowe, które życzliwie współdziałały w całej akcyi.

Do dzisiaj zaopatrzono przeszło 5500 osób ogólnym kosztem około 150.000 koron. Rząd tylko małą cząstkę z tej sumy zwrócił K. B. K. i to dopiero po wielokrotnych urgensach.

Cała akcya niesienia pomocy dla uchodźców, była prowadzona absolutnie bez różnicy narodowości. Z tysięcy uchodźców zaopatrzonych przez K. B. K. było około 80% Rusinów. a znajdowali się wśród nich i żydzi.

Rebelia ukraińska.

Z Rusi zakordonowej nadchodzą coraz to nowe szczegóły o rabunkach dworów i folwarków. Operują przeważnie dezerterzy, połączeni w bandy przenoszące się systematycznie wzdłuż linij kolejowych. Pomiędzy Starokonstantynowem a Proskurowem, wzdłuż t. zw. poprzecznej podolskiej linii, zniszczono folwarki pp. Skibniewskich, Pruszyńskich i Modzelewskich, Potkaczków i innych. Wiele rosyjskich majątków jak Gagarynów, Orłowych i Bobrińskich spotkał ten sam los. Obywatele ziemscy chronią się wraz z rodzinami do miast, mianowicie do Kamieńca, Żytomierza i Kijowa. Przykład bezkarności tych rabunków działa i na włościan którzy zagarniają grunta dworskie. Jeżeli nie nastąpi jakaś energiczna interwencya, dawne polskie kresowe prowincye, które były spichrzem Rosyi, ulegną całkowitej dewastacyi.

„Czas" dowiaduje się, że z Ukrainy nadchodzą listowne wieści o szerzących się tam grabieżach dworów polskich. Między innymi hr. Józef Potocki, który wyjechał był automobilem do Sławuty, nie mógł już powrócić do Antonin. gdyż ostrzeżono go w drodze o napadzie na jego rezydencyę. Krążą również niesprawdzone pogłoski o napadzie na Stawiszcze hr. Branickich. Hr. Michałowie Sobańscy musieli podobno opuścić swój majątek Obodówkę i przenieść się do Kijowa.

W równej mierze rabowane są majątki, znajdujące się w posiadaniu Rosyan.

KRONIKA.

Z miasta.

MRÓZ. Dzisiaj rano zawitał do naszego miasta wielce tej zwłaszcza zimy niepożądany gość: mróz. Szyby okien umalował w fantastyczne, egzotyczne kwiaty, na plantacyach pokrył drzewa sutą, śnieżno-białą okiścią. Powietrze czyste i rzeźwe, oszroniałe wąsy przechodniów radowały niewątpliwie młodzież, cieszącą się na rychłą ślizgawkę i saneczki. Ludzie, mający futra i węgle w piwnicach, stale chwalą sobie „zdrowy mróz", sankarze lubią „kawalerską jazdę" za miasto za dobrą, dodać należy, opłatą. Ale większość ludności nie zachwyca się z pewnością prześlicznym rysunkiem fantastycznych roślin na szybach, ani na ślizgawkę nie uczęszczą, ani nie korzystała nigdy z „kawalerskiej jazdy". Do niedostatków aprowizacyjnych przybywa dla tych wynędzniałych rzesz nowa niedola. Izby są nieopalone lub bardzo skąpo. Niema przy czem ugotować lichej strawy. Dzieci ubogich marzną na ulicach, a w domu również nie mają przy czem się ogrzać. Sprawa dostawy węgla dla ludności miasta wchodzi w stadyum krytyczne. Zarząd miasta musi najenergiczniej postarać się, aby przynajmniej te minimalne ilości węgla, do których ludność jest uprawniona, otrzymywała regularnie i bez zwłoki. Kwestya „ogonków" staje się również nad wszelki wyraz przykrą. Gdyby dalej biedne kobiety i dzieci były zmuszone godzinami czekać na niezbędne artykuły żywności i odmrażać nogi — byłoby to prawdziwą klęską. Należy więc, o ile się da, decentralizować wszelką sprzedaż. a czynić to jak najrychlej. Piekącą wobec zapowiadającej się ostrej zimy staje się także sprawa ogrzewalni publicznych. Wnioski dotyczące zostały już przez Radę miejską uchwalone. Ogrzewalnie w różnych dzielnicach miasta powinny obecnie jak najrychlej wejść w życie.

PRZEDSTAWIENIE NA DOCHÓD K. B. K. odbędzie się w teatrze miejskim im. Jul. Słowackiego w pierwsze święto Bożego Narodzenia wieczorem.

OFIARNOŚĆ ARTYSTÓW. Sztuka polska jest naszą chlubą nietylko dla wspaniałego rozwoju i wysokiego polotu; chlubić się również możemy poczuciem obywatelskiem naszych artystów, nikomu w ofiarności wyprzedzić się dających. Na wieść. że K. B. K. grozi niebezpieczeństwo, iż w braku funduszów będzie zmuszony zamykać szpitale i ochronki, Wacław Szymanowski pospieszył z darem iście królewskim: ofiarował na K. B. K. przepyszną głowę Szopena, kutą w marmurze. Jest to nietylko ofiara pieniężna, na którą stać chyba bogaczów, ale ponadto znakomity artysta składa na rzecz swych cierpiących rodaków hojną ofiarę ze swego talentu i natchnienia. Trudno o wspanialszy podarunek na imieniny Ks. Biskupa, jak tak gorliwe poparcie jego wielkiego dzieła miłosierdzia.

NALEPKI WIGILIJNE. Dzięki obywatelskiej ofiarności prof. Piotra Stachiewicza, K. B. K. przygotował na dzień wigilijny nalepki jego pendzla wysokiej wartości artystycznej. Nalepki te, wykonane w 6 kolorach, pod okiem głośnego artysty, nabywać można w sklepach z papierem po 25 h. sztuka. W wigilię Bożego Narodzenia wszystkie okna w domach polskich, ozdobione temi nalepkami. będą nam świadectwem, że w tym dniu uroczystym pamiętamy o nieszczęśliwych braciach, obchodzących Święta w nędzy, głodzie i chłodzie, że w dniu narodzin Dziecka pamiętamy o dzieciach polskich, co cierpią, mrą i ślepną.

NOWY PROF. BOTANIKI NA UNIW. JAGIELLOŃSKIM. Cesarz zamianował profesora kraj. szkoły lasowej, Dra Wł. Schafera, nadzwyczajnym profesorem botaniki i dyrektorem ogrodu botanicznego w uniw. w Krakowie.

KASY I BIURA wszystkich banków i Kas oszczędności będą w poniedziałek 24 b. m. we Wilię zamknięte.

WIADOMOŚCI OSOBISTE. Wiceprezydent miasta J. K. Federowicz, który w sprawach aprowizacyi Krakowa bawił w Wiedniu, powrócił i objął swe urzędowe obowiązki.

SZOPKA KRAKOWSKA. Jak w roku zeszłym. tak i obecnie, udało się komitetowi „Gwiazdki dla legionistów" pozyskać atrakcyę tego niezwykłego widowiska, a to dzięki uczynności dyr. Teofila Trzcińskiego, który oddał niezrównany swój humor i talent wokalny na usługi szlachetnego celu. Dyr. Trzciński sam jeden odtworzy całkowity, oryginalny tekst krakowskiej szopki ludowej, której sceny i melodye, to naiwne i zabawne, to znów buńczuczne lub rzewne. posiadają tyle odrębnego charakteru i wdzięku. Dzięki mistrzowskiej i tryskającej humorem interpretacyi scen tych, mimo, iż tylekroć słyszanych w dzieciństwie, słucha się jakgdyby po raz pierwszy i po raz pierwszy odkrywa się całe bogactwo ich wartości i kolorytu. To też. publiczność krakowska, w zeszłym roku, z przyczyny szczupłości sali, w zbyt skąpej mierze dopuszczona do usłyszenia „Szopki", z radością powita wiadomość o tegorocznej „Szopce", która — w tem wykonaniu — ma wszelkie prawo stać się jedną z oryginalnych atrakcyj sezonowych naszego miasta. Całkowity dochód przeznaczony w połowie na Gwiazdkę dla legionistów, w połowie na Dom Rodziny sierót po legionistach. — Bliższe szczegóły przedstawień, które odbędą się po Świętach około Nowego Roku, podane będą niebawem.

ZWOLNIENIA NAUCZYCIELI OD SŁUŻBY WOJSKOWEJ. Z Wiednia donoszą: Na posiedzeniu komisyi zasiłkowej poseł Matakiewicz zainterpelował obecnego szefa sekcyi w ministerstwie obrony krajowej, Lehnego, w sprawie zwolnień nauczycieli od służby wojskowej. W odpowiedzi szef sekcyi Lehne odczytał reskrypt administracyi wojskowej, dotyczący znajdujących się na tyłach, niezdolnych do służby na froncie nauczycieli szkół państwowych. krajowych i komunalnych, którzy nie są oficerami. Nauczyciele ci poddani zostaną nowemu przeglądowi. Jeżeli okażą się zdolnymi tylko do służby pomocniczej z grupy „C", to. o ile wykażą się ponadto, że złożyli egzamin na urząd nauczycielski i mieć będą dekret nominacyjny będą z urzędu prowizorycznie zwolnieni z dniem 31 grudnia b. r. do dnia 15 lipca roku przyszłego. Natomiast nauczyciele, którzy przy przeglądzie będą przydzieleni do grupy „B", są wyłączeni od tego prowizorycznego zwolnienia i mogą być tylko na podstawie wniosku swojej władzy kompetentnej od dalszej służby wojskowej zwolnieni. Tem prowizorycznem zarządzeniem o zwolnieniach nie są objęte te osoby stanu nauczycielskiego, które pełnią służbę prezencyjną, tudzież nauczyciele zajęci w prywatnych zakładach naukowych.

POWRÓT Z NIEWOLI. Dr Leonard Stahl, były wiceprezydent miasta Lwowa, który w ostatnich dniach powrócił z niewoli rosyjskiej, przejeżdżał wczoraj przez Kraków do stolicy kraju.

PAKIETY DO OKUPACYI AUSTR.-WEG. Dyrekcya poczt komunikuje: Na czas od 17 do 22 grudnia b. r. włącznie zastanowionem zostało przyjmowanie pakietów prywatnych do części Polski, pozostającej pod zarządem austro-węgierskim, a to wskutek powstałego zastoju w ruchu pakietowym w Granicy.

PAKIETY DO JEŃCÓW WE WŁOSZECH. Dyrekcya poczt komunikuje: Śladem tut. zawiadomienia z 4 grudnia b. r. oznajmia się, że do jeńców wojennych we Włoszech niema powołano tam ograniczenie zastosowania i że przesyłki z podarunkami, tudzież pakiety pocztowe dla takich jeńców będą urzędy pocztowe przyjmować także przed 22 grudnia b. r.

Z Polski i ze świata.

NOWY REKTOR POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ. Dzienniki warszawskie donoszą: Na rektora na bieżący rok akademicki 1917/18 wybrano prof. Jana Zawidzkiego. Przybył on do Warszawy przed tygodniem, będzie powołany na katedrę chemii nieorganicznej na politechnice.

Nowy rektor politechniki warszawskiej urodził się w 1866 r., we wsi Włókach, w Płockiem. W r. 1884 ukończył gimnazyum realne w Warszawie, a w r. 1895 politechnikę w Rydze. Następnie odbywał studya w uniwersytecie lipskim do 1900 r. Od r. 1900 do 1906 był zrazu asystentem, a potem docentem politechniki ryskiej. W r. 1905 otrzymał w Petersburgu stopień magistra. W r. 1906 objął katedrę chemii w Akademii rolniczej w Dublanach, skąd później przeszedł do Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Jest autorem szeregu prac z dziedziny chemii fizycznej i historyi chemii (zwłaszcza w Polsce), drukowanych w pismach naukowych polskich i niemieckich.

KU CZCI ŚP. PROF. SMOLUCHOWSKIEGO. W tych dniach na posiedzeniu Polskiego Tow. przyrodników im. Kopernika we Lwowie odbyła się uroczystość uczczenia wiekopomnych zasług dla nauki polskiej wielkiego uczonego, jakim był przedwcześnie zmarły profesor lwow. Wszechnicy, a potem profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ś. p. Maryan Smoluchowski. Wobec przepełnionej sali zakładu geologicznego uniwersytetu, na której znaleźli się przedstawiciele wszechnicy i politechniki, zagaił posiedzenie prezes Tow. dyr. Sokołowski. Po tem przemówieniu zabrał głos prof. Dr Konstanty Zakrzewski, następca ś. p. Zmarłego na katedrze fizyki teoretycznej i scharakteryzował w dłuższym wykładzie działalność naukową ś. p. Smoluchowskiego. Następnie prof. Dr Ignacy Zakrzewski naszkicował w dłuższym, miejscami serdecznem ciepłem owianym wywodzie, postać ś. p. Zmarłego, jako uczonego, profesora i obywatela.

REKWIZYCYE DZWONÓW A OŚWIADCZENIE MINISTRA WOJNY. Z Podhala donoszą nam o bardzo przykrych zajściach w d. 6 b. m. przy rekwizycyi ostatniego dzwonu z kościoła gotyckiego w Chochołowie. Ze zrozumiałych powodów nie możemy powtarzać przebiegu tych niezmiernie bolesnych zajść, w których z jednej strony brały udział wojsko i żandarmerya, wezwane z wielką gorliwością w tym celu przez nowotarskiego p. starostę, z drugiej serdecznie przywiązane do dzwonu kobiety podhalańskie. Ostatecznie zdjęcia dzwonu dokonano na drugi dzień przy asystencyi nowego oddziału wojska bośniackiego z Nowego Targu. — Jak wobec tych praktyk, tak bardzo drażniących święte uczucia religijne ludu, wygląda oświadczenie złożone w komisyi wojskowej przez p. ministra wojny Stoegera-Steinera, który zapewnił uroczyście, że polecił ściśle przestrzeganie i szanowanie uczuć religijnych ludności przy rekwizycyi dzwonów? Sprawą tą winno energicznie zająć się Koło polskie.

ODZNACZENIE DZIENNIKARZA. Współpracownik „Gazety Lwowskiej", Stanisław Abgar Zacharjasiewicz, w uznaniu nadzwyczajnych zasług, złożonych w wojnie, otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną na wstędze medalu waleczności.

ZAGROŻONA ZIEMIA POLSKA. „Kuryer lwowski" dowiaduje się, że jeden z najpiękniejszych majątków w powiecie rudeckim, stanowiący własność osoby o historycznem polskiem nazwisku, miałby w tych dniach przejść w ręce obce polskości. Pismo wyraża wątpliwość, czy ze strony właścicielki hr. T. uczyniono wszystko, by sprawa inaczej została pokierowaną i by osoby polskiego pochodzenia miały możność zainteresowania się majątkiem i nabycia go, oraz ocalenia dla polskiego stanu posiadania.

ZNIESIENIE CENZURY TELEGRAMÓW WE LWOWIE. Cenzura telegramów, wysyłanych ze Lwowa w obrębie monarchii austro-węgierskiej, została już zniesiona, jedynie telegramy zagraniczne będą nadal we Lwowie cenzurowane.

NIEZWYKŁE ZJAWISKO. Z Chawłowic, w powiecie jarosławskim, piszą nam: Dnia 16 b. m. o godz. 10.15 wieczorem dano znać o niezwykłej łunie na niebie. Patrząc na zjawisko, odnieśliśmy wrażenie, że się w pobliżu pali. Wielka część nieba świeciła różowo-czerwonem światłem. Doszedłszy do miejsca odkrytego, stwierdziliśmy, że niema mowy o pożarze, gdyż światło rozciągało się łukiem ponad horyzontem, podobnym z kształtu do tęczy bardzo szerokiej. Szerokość łuku świetlnego wynosiła mniej więcej 20 stopni. Środek koła, którego łuk był częścią, znajdował się w płaszczyźnie południka, po stronie jego północnej, poniżej widnokręgu. Łuk świetlny przecinał horyzont około 40° stopni na wschód i na zachód od jego punktu północnego. Obejmował zatem swoją rozpiętością około 1/4 część całego widnokręgu. Szczyt łuku sięgał wysokości około 30 stopni ponad horyzontem. Noc była pogodna, bez chmurki, gwiazdy wyiskrzone, kilka stopni mrozu. Łuk jasnością swą przewyższał natężenie światła drogi mlecznej. Przypominał blask łuny od pożaru, tylko koloru nieco odmiennego. Bardziej wpadający w karmin, mniej pomarańczowy.

Przejście od światła do ciemnego tła nieba było stopniowe i niewyraźne. Światło na całym obwodzie łuku było różnego natężenia i robiło wrażenie czegoś ruchomego, zmieniającego z wolna miejsce.

Przez chwilę ukazała się po stronie wschodniej łuku smuga światła, podobna do światła rzucanego przez reflektory elektryczne. Smuga owa zaczynała się na obwodzie łuku i biegła na zewnątrz w kierunku jego promienia. Po chwili smuga ta znikła. łuk rozpadł się na wyraźne trzy części, wschodnią, północną i zachodnią, które gasły po kolei, zaczynając od wschodu. Najdłużej jeszcze świeciła część zachodnia. Całe zjawisko skończyło się o godzinie 10.20. Przez pół godziny potem pozostawało niebo nad widnokręgiem północnym nieco bledsze, niż na południu.

Zjawisko trwało co najmniej 10 minut. Jak nam opowiadano. o godzinie 10.10 łuk składał się z szeregu promieni świetlnych ruchomych, bardzo jasnych, które się potem zlały w jedną całość

S.

ORYGINALNA KRADZIEŻ W BERLINIE. Jak donoszą dzienniki niemieckie, dokonano w ostatnich dniach w Berlinie niezwykłej kradzieży: oto ukradziono cały wóz, naładowany kartami chlebowemi. W chwili, gdy wóz wyjeżdżał z drukarni, do żołnierzy transportujących przystąpił nieznany im zresztą podoficer i kazał całą przesyłkę odstawić pod wskazanym adresem, następnie zaś odprawił żołnierzy do domu. Później okazało się, że rzekomy podoficer był zwykłym oszustem, który z powodzeniem odegrał rolę niezapomnianego kapitana z Koepenick.

MIANOWANIE. Starosta Roman Prokopowicz zamianowany został radcą namiestnictwa i referentem spraw administracyjnych i ekonomicznych przy Radzie szkolnej krajowej.

Przedstawiciel rządu polskiego na konferencyi.

Wiedeń. (Tel. wł.) W kołach politycznych opowiadają, że rząd bolszewicki jako przedstawiciela Polaków do rokowań pokojowych z państwami centralnemi wyznaczył polskiego bolszewika adwokata Leszczyńskiego z Petersburga.

Rosyjski zastępca Polaków.

Wiedeń. (Tel. wł.) Jak słychać z polskich kół poselskich kierownictwo polityki zagranicznej Austro-Węgier skłonne jest dopuścić przedstawiciela rządu Królestwa Polskiego do rokowań pokojowych z Rosyą. Prawdopodobnie będzie nim premier Jan Kucharzewski.

Wiadomości telegraficzne.

SPRAWA ROSYJSKA W IZBIE FRANC.

Genewa. „Humanite" donosi: Zjednoczeni socyaliści zamierzają wnieść w Izbie interpelacyę z powodu niemiecko rosyjskiego zawieszenia broni i rokowań pokojowych, celem dania p. Clemenceau sposobności przedstawienia stanowiska jego rządu w kwestyach wojny i pokoju wśród zmienionych obecnie okoliczności.

Pomocy amerykańskiej nie będzie.

Berlin. „Berl. Tagbl." donosi z Bazylei, że wedle doniesień pism francuskich, Stany Zjednoczone w najbliższym czasie nie będą mogły przewieźć do Europy dostatecznego kontyngentu wojsk. Pisma francuskie domagają się od kierownictwa wojsk, aby było przygotowane na niepowodzenia i poza obecnymi liniami obronnymi założyło nowe, obszernie rozbudowane.

POPŁOCH WE WŁOSZECH.

Berlin. „Leipz. N. Nachr." donoszą z Bazylei, że liczba ludności, która uciekła z Wenecyi na południe wynosi 145.600. W Medyolanie, Rzymie i Genui wszystkie sale, kościoły i publiczne budynki są przepełnione uciekinierami. Wedle zarządzenia władz uchodźcy mają być przewiezieni do miast portowych. Stany Zjednoczone obiecały wprawdzie swą pomoc, dotychczas jednak nic nie zrobiono, aby ulżyć wzrastającej nędzy.

Podjęcie ruchu banków w Petersburgu.

Petersburg. B. kor. Pet. ag. tel. donosi: Stosownie do umowy między komitetem banków prywatnych a komisarzami banku państwowego, banki z dniem dzisiejszym podjęły na nowo swą czynność.

Nie był jednak w stanie rozwiązać wielu zawiłych zagadnień, nasuwających się w tym przedmiocie. Czuł tylko, że ojczyzna jest dla niego skarbem, którego nie da sobie wydrzeć żadnym potęgom. Zaciążył więc mu bardzo stosunek z sąsiadami, którzy, wydało mu się, że na ten skarb czychali. — Bo poco ten „frak" rozumuje, poco wdaje się z tą „lewicą"!... — Pomyślał z goryczą. — Twierdzi, że jest dobrym Polakiem! — Paradnie! Chwilami pragnął nawet, żeby go stąd przeniesiono gdzieindziej, choć odbierana od czasu do czasu od „fraka" gazeta lub kartka z wiadomościami ze świata, słodziły mu bardzo samotność więzienną.

XVI.

W tym czasie zaszły dwa wypadki, które odegrały ogromną rolę w historyi jego duszy.

Pewnego dnia wezwano go w niezwykłej godzinie do kancelaryi, a stamtąd, nie powiedziawszy ani słowa, wpuszczono go do obszernego pokoju, przedzielonego nawpół podwójną przegrodą z gęstej drucianej siatki. Poza tą siatką, niby za mgłą, ujrzał postać matki. Obok niej stał dobrze mu znany wachmistrz żandarmski z ceglastą, drewnianą twarzą, tęgi, dorodny, opięty w mundur niebieski.

Stał z miną wyżła, wartującego nad zwierzyną.

Widok ten uderzył Józefa jak obuchem w głowę, był pewny, że jego matka została również aresztowana i zatoczył się w bok tak, że musiał rękę oprzeć o ścianę. Matka przypadła do kraty.

— Józiu, Józiku, dziecko moje! Co ci to... Ach, jaki on blady. jaki mizerny?!... Co oni z nim zrobili!... — szepnęła przez łzy, gradem płynące jej po twarzy. — Pewnie źle ci jeść dają? Przyniosłam ci trochę jedzenia i bielizny. Powiedzieli mi. że ci oddadzą. Upomnij się!...

— To matka z domu przyszła, z wolności?... — pytał. przypadając z drugiej strony do kraty.

—Z domu. Albo co? — zdziwiła się.

— Nic, nic! A ojciec też jest w domu?

— Jest. jest... Zdrów. Nie mógł przyjść, kazał cię uściskać...

— A... lokator z trzeciego piętra?...

—Też, wszyscy są... kazali cię pozdrowić... Niekogo nie brak z twych kolegów, tylko ciebie... — westchnęła.

— Nie wolno rozmawiać o niczem więcej, tylko o zdrowiu!... — upomniał ją surowo wachmistrz.

— Ja też o niczem... Jak że się masz?... Nie chorowałeś. Tak byłeś strasznie blady kiedyś wszedł. Teraz dopiero trochę ci się twarzyczka zarumieniła...

— Bo widzisz. matuchno, najciężej, kiedy... lękasz się... że przez ciebie... kiedy myślisz żeś komu krzywdę zrobił...

— Ależ nikt, nikt... Mówię ci... Wszyscy ci posyłają ukłony i uściski... Przychodzą owszem czasami do mnie. Książki obiecali nosić...

— To bardzo dobrze. Książek bardzo potrzebuję. Chciałbym się uczyć...

— Napisz mi, co chcesz to się postaram...

— A jakże ojciec? Bardzo się martwi, nie gada na mnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferha.